

DOMAŃSKA ANTONINA

HANUSIA

WIERZYNKÓWNA

Domańska Antonina
Hanusia Wierzyńkówna

«Public Domain»

Antonina D.

Hanusia Wierzyńkówna / D. Antonina — «Public Domain»,

Księżniczka Elżbieta, córka króla Kazimierza Wielkiego ma zostać wydana za cesarza Karola. Dziesięcioletnia Hanusia Wierzyńkówna, tytułowa bohaterka powieści, wpada na pomysł, aby przygotować piękne bukiety kwiatów dla księżniczki, która wraz z przyszłym małżonkiem i innymi dostojnikami przejdzie przez Kraków. Wraz z przyjaciółmi przystępuje do realizacji planu. Podekscytowana widokiem pięknej księżniczki, nie zdaje sobie sprawy, że już niebawem będzie miała okazję poznać Elżbietę w jeszcze ciekawszych okolicznościach... Hanusia Wierzyńkówna to pierwsza powieść historyczna dla dzieci autorstwa Antoniny Domańskiej, tworzącej na początku I połowy XX wieku. Pisarka zasłynęła jako autorka tego typu utworów prozatorskich, w których przystępną fabułę, bliską dziecięcej rzeczywistości, łączyła z faktami historycznymi.

© Antonina D.

© Public Domain

Содержание

1. W domu Wierzyńkowym	5
2. Pomysł Hanusi	11
Конец ознакомительного фрагмента.	14

Antonina Domańska

Hanusia Wierzyńkówna

1. W domu Wierzyńkowym

– Hanuś! Gdzie ty znów latasz? Czerwonaś jak ćwik, tchu złapać nie możesz, co się to ma znaczyć?

– Stryj kanonik¹ do nas idą, matusiu – odrzekła dziesięcioletnia dziewczeczka.

– Który?

– Stryj Daniel.

– Gdzieżeś go uwidziała? Wždy nie ma nikogo.

– Zbiegłam ze schodów na sam dół za Mruczkiem, bo ino drzwi do komory uchyliliście, już się wymknęło kocisko.

– Juźci, taki on skory do myszy, jako ty do kądzieli. Ale powiadaj, jakożeś nadybała kanonika?

– Właśnie na dole, w sieni. Ino ja letka jak wiórek, tom duchem śmigła na górę, a stryjek wloką się pomaluśku. Poczekacie jeszcze ze trzy pacierze, zanim do drzwi zapukają.

– Sprawiedliwie gadają stryj Mikołaj, że Daniel cienki w pasie jak kazalnica u Panny Maryi... hi! hi! hi! – zaśmiał się brat Hanusi.

– Stanko, Stanko... Jeszcze jedno takie słowo, a powiem dziadkowi. Znać, żeś dawno bicia nie brał.

– Nie źlijcie się na mnie, matusiu. Że stryj Daniel gruby jak beczka, a stryj Mikołaj omal się nie złomie, taki suchy, jak sama śmierć, to moja wina? A może i stryjowi Tomaszowi co zadałem, że już drugi tydzień stęka?

– Radzę ci po dobroci, usuń się z moich oczu, zanadto ci język lata! Spomnij ino, że ja mam przednie leki na takową chorobę... Zuchwalec jakiś!

Pani Janowa Wierzyńkowa ujawszy syna za kołnierz od kubraczka, wypchnęła z izby.

W teje chwili drzwi od sieni rozwarły się szeroko, a w nich ukazał się mąż olbrzymiego wzrostu i potężnej tuszy, w sukni duchownej. Był to ksiądz Daniel Wierzynek, kanonik kapituły krakowskiej. Włosy jasne, siwiejące, przycięte ówczesnym zwyczajem trochę powyżej brwi, spadały po obu stronach twarzy czerstwej, o wyrazie rozumnym i dobrotliwym.

– Niech będzie pochwalony... Ufff! Jak do nieba do was się idzie, pani bratowo.

– Na wieki wieków. Niechże ksiądz-brat siadają i odpoczną. Hanuś – szepnęła matka dziewczynce do ucha – masz tu klucze, biegaj do ciotki Rafałki, niech wyda Ewie z piwnicy gąsiorek, ten, co już wie, a z komory kołacz korzenny z głogowym powidłem. A spraw się duchem. Ale, ale... Czekaj no, przynieś też ręcznik szeroki z sinym krajem, rozumiesz? I nóż, i talerzy cynowych maluśkich ze trzy, i kubków srebrnych parę, rozumiesz?

– Juźci.

– Z grodu idziecie, księżę kanoniku? – rzekła pani Janowa, zwracając się do gościa.

– A ino. U króla miłościwego byłem na radzie. Ojciec nie nadszedł jeszcze?

– Od rana go w domu nie ma.

– Nie dziwota, wszystko na jego głowie. Bóg daj, żeby tej ciężkiej pracy zdrowiem nie przyplącił. Takiego święta jeszcze Kraków nie obchodził i Polska nie widziała.

– Powiadajcież, zmiłujcie się, co i jak, bom strasznie wieści pragnąca, a od pana ojca niczego, jednego słówka się nie dopytać.

¹ Stryj kanonik do nas idą, matusiu – szczegóły, dotyczące się rodziny Wierzyńka, zaczerpnięte z dzieła St. Kutrzeby. [przypis autorski]

– Gadałby? Kiedy jeść ani spać nie ma kiedy. Powtarzam wam, bratowo, że mnie strach zbiera, czy w swoich późnych leciech² przetrzyma zdrowo te trudy i krzątania. Ale król miłościwy nikomu nie ufa, ino Mikołajowi Wierzyńkowi³. Ciężka praca, ale i chluba niemała... Aa, tak... to lubię! Ewa niesie przysmaki, Hanka stół pięknie zaściela, gąsiorek zaczął pajączyną osnutu... Przy miodzie będzie się nam gładko gawędziło.

– Ale i kołacza musicie pokosztować.

– A to z jakiej przyczyny?

– Bo go Anna piekła... Ach, nijak przywyknąć nie mogę, że ona już w klasztorze... Chciałam rzec – siostra Anna. Dziś rano przysłały zakonnice. Ma być przednie pieczywo, z najświetlejszej mąki, i smaki w nim zamorskie. Brat Laetus, augustianin, co ze świtą przewielebnego nuncjusza do Krakowa przyjechał, przywiózł w podarku pannie ksieni pełną skrzynkę włoskich owoców, w miodzie wysmażonych, a drugą znów korzeni najwonnejszych, jakimi się ciasto zaprawia dla polepszenia smaku.

– Oho, kiedy tak, to mi dajcie tego specjału na jeden kęs.

– Ja sama ciekawa tych włoskich dziwów. Nie chciałam kołacza napocząć przez potrzeby, ale dla miłego brata a gościa najzaczniejszego co jest w domu najlepsze, to jeszcze za mało. Jakoż smakuje?

– Ano dobre... pewnikiem dobre... smakuje jak kadzidło z miodem i z masłem. Wolę zapić... Jakoś mię⁴ mgli⁵. Aha, com chciał rzec, Tomasz, słyszę, jakoś słabuje?

– Rana w nodze znowu mu dolega.

– A to sparte licho! Tyle lat...

– A bo mu też potrzebne było wojenne rzemiosło. Gdyby nie oblężenie Bełza⁶ i nie te pogańskie Litwiny przekłete, byłby chłop zdrów jak rydz do tej pory.

– Darujcie, bratowo, ale niebiałogłowska to rzecz w takich sprawach sądy wydawać. Żołnierzem był, ojczyźnie służył, jak umiał.

– A litewska strzała też mu usłużyła, jak umiała. Biedna Rafałka!

– Wždy już rok albo i więcej nie narzekał.

– Tydzień temu zachorzał. Medyk obiecuje rychłe polepszenie, ino nie chce nagle rany goić, bo kiedy się sama otwarła, to ma być bardzo zdrowo.

– Muszę potem zajrzeć do niego. No, a teraz, kiedym się rzetelnie pokrzepił, nastawcie uszy, bratowo.

– Ani okiem nie mrugnę, ino słucham.

– Wiadomo wam tedy, że z przyczyny szpetnego słowa, wyrzeczonego w nietrzeźwości wobec posłów, cesarz niemiecki, Karol⁷, obraził srodze króla węgierskiego, Ludwika⁸, który mu też niezabawem wypowiedział wojnę.

– Słyszałam ci ja o tym, ale nie pomnę, o co poszło.

– O co?... Ano, cesarz ubliżył najjaśniejszej królowej Elżbiecie⁹, matce węgierskiego króla a siostrze naszego miłościwego pana. Kazimierz¹⁰ wprawdzie wojny nie lubi i nie szuka, ale w tym razie

² w swoich późnych leciech – tu: w jego wieku. [przypis edytorski]

³ Mikołaj Wierzynek młodszy (zm. 1368) – wpływowy krakowski mieszczanin i kupiec, słynny z powodu uczt, wydanej we wrześniu 1364 r. dla króla Kazimierza III i jego gości. Syn Mikołaja Wierzyńki starszego, który przybył do Krakowa z Niemiec. [przypis edytorski]

⁴ mię – dziś: mnie. [przypis edytorski]

⁵ mglić – dziś: mdlić. [przypis edytorski]

⁶ Bełz – miasto należące do Grodów Czerwieńskich, które w 1366 r. (w 3 lata po opisywanych wydarzeniach) przeszły spod panowania Wielkiego Księstwa Litewskiego pod władzę polską jako lenno. Bełz znajduje się ok. 60 km na płn. od Lwowa, obecnie na terytorium Ukrainy, przy samej granicy z Polską. [przypis edytorski]

⁷ Karol IV Luksemburski (1316–1378) – król Czech i Święty Cesarz Rzymski. [przypis edytorski]

⁸ Ludwik Węgierski (1326–1382) – król Węgier (w latach 1342–1382), król Polski w latach (1370–1382). [przypis edytorski]

⁹ Elżbieta Łokietkówna (1305–1380) – córka króla polskiego Władysława Łokietka, siostra Kazimierza Wielkiego, żona króla

połączył się z siostrzanem i posiłki ruskie, litewskie i tatarskie sprowadzić przyobiecał. Pojechali też posłowie od Ludwika na Pomorze, do Bogusława¹¹, księcia słupskiego i szczecińskiego – temu łowy a wojna, to jedno¹², wnet się też z pomocą gotował. Nie dość mu jeszcze było, to i pokrewniaka swego, Waldemara, króla duńskiego, do onych rycerskich tanów nakłonił. Książęta Rudolf rakuski i Meinhard bawarski sami zgłosili się z przymierzem. Stare przysłowie powia da: „Siła złego, dwóch na jednego” i możecie tedy wyrozumieć, bratowo, że gdy nie dwóch, ale sześciu na jednego idzie, to złe jest nie lada. Tak sobie pewnie rozważał cesarz Karol, gdy się do wojny sposobiał, a niebacznego słowa ciężko żałował. Na jego szczęście wczesna zima na kraje spadła i wszelakie nienawiści musiano do wiosny odłożyć.

– Pan Bóg miłosierny światem rządzi – westchnęła pani Janowa.

– Sprawiedliwe słowa. Jako więc jest naszym ojcem najlitościwszym, nie dopuścił krwi rozlewu, lecz zesłał natchnienie wiernemu słudze i namiestnikowi swojemu, papieżowi Urbanowi Piątemu, by się w tę sprawę wmieszał, a zwaśnionych pojednał. Tedy wypisał Ojciec Święty listy mnogie: do króla Ludwika, do naszego pana, do Karola, do innych książąt, i wysłał z nimi piękne poselstwo, bo aż dwóch biskupów i kilku uczonych zakonników. Pisma Ojca Świętego sprawiły wiele, a nuncjusz i jego towarzysze domawiali do sumienia, jak mogli, dość że najskorszy do zgody cesarz Karol obiecał przyjąć warunki króla Ludwika i pierwszy podać rękę na pojednanie. Nasz król najmiłościwszy, który na cały świat z mądrości słynie, został wybrany na sędziego i rozjemcę wraz z Bolkiem świdnickim¹³. No... a co dalej się stało, to spodziewam się, że nie mówiąc już o was, pani bratowo, ale chyba Hanka wasza i Kostka wiedzą dokumentnie, prawda?

– Kostka nie, ale ja wiem! – zapiszczało coś z kącika.

– Cichaj! Nie wtrącaj się! – zgromiła Hanusię matka i rzekła zwracając się do kanonika: – Toć miasto całe w radości wielkiej żyje, że Elżusia pomorska¹⁴, Bogusławowa dziewczka¹⁵ a naszego miłościwego pana wnuczka, onej pięknej zgody stanie się koroną, poślubiając cesarza Karola. Przypominam sobie – mówiła dalej pani Janowa – jak to przed ośmiu laty ojciec ją do Krakowa na wychowanie przywiózł, gdy go małżonka odumarała. Wiedział, że sierocie lepiej będzie u dziadka, więc mu też pod opiekę skarb swój oddał. Rosło to w naszych oczach jak na drożdżach, a nikomu, ba, nawet królowi miłościwemu nie powstało w głowie, że cesarzową niemiecką hoduje.

– A widzieliście ją kiedy z bliska?

– Jakże! Nie raz i nie dziesięć. Ilekroć mię dzieci uproszą i w święto na gród, na sumę idziemy, to zawsze się docisnę przeciwko stall królewskich, bo i do pana miłościwego serce biegnie, a oczy jakaś moc ciągnie i gości znamienitych łącno uwidzieć, no i Elżusia z mistrzynią w osobnej ławie tuż podle siedzą. Czasem znów przychodzą obie do Sukiennic i niemal do każdego kramu zaglądają, potrzebne i niepotrzebne skupują, po czym pacholek wlecze się za nimi nazad na gród z pełnym koszem sprawunków. Któż by nie znał Elżusi?

– Aleście tego nie widzieli, na co dziś moje oczy patrzyły! – zawołał kanonik ze śmiechem.

– Cóż to było? Powiadajcie!

– Ano, gdy się rada u króla skończyła, wyszliśmy wszyscy z komnaty na wał rozprostować kości i pojrzeć ku Wiśle, zali¹⁶ od strony Przegorzał niebo jasne. Bo to już ani astrologa nie trza pytać: gdy w tamtym kącie błękitno, pogoda na parę dni pewna, a jeśli zasię buro tam i mętno, deszcz w

węgierskiego Karola Roberta, matka króla Węgier i Polski Ludwika Węgierskiego, później babka królowej Jadwigi. [przypis edytorski]

¹⁰ *Kazimierz III Wielki* (1310–1370) – ostatni król Polski z dynastii Piastów. [przypis edytorski]

¹¹ *Bogusław V Wielki* (ok. 1318–1374) – książę Rugii, wasal króla Danii. [przypis edytorski]

¹² *temu łowy a wojna, to jedno* – on traktuje (w domyśle: lubi) wojnę tak samo, jak polowanie. [przypis edytorski]

¹³ *Bolko II Mały* (ok. 1310–1368) – książę świdnicki. [przypis edytorski]

¹⁴ *Elżusia pomorska*, właśc. *Elżbieta pomorska* (ok. 1346–1393) – córka księcia rugijskiego Bogusława V, wnuczka Kazimierza Wielkiego, później żona króla Czech i cesarza Karola IV Luksemburskiego. [przypis edytorski]

¹⁵ *dziewcka* (tu daw.) – córka. [przypis edytorski]

¹⁶ *zali* (daw.) – czy. [przypis edytorski]

ciągu doby jak zapisał. A dla gości na turnieje i inne weselne igraszki zdałaby się dobra pogoda. Patrzymy tedy, aż tu z sadu wybiega chmara dziewczek: Jagna z Żarnowca, Ewka Morsztynówna, Basia z Tarnowa, Marysia Kmicianka, Zochna z Potoka, Krystka z Kurozwek, a kto by je tam wszystkie zliczył one panny dworskie! Było tego ze ćwierć kopy¹⁷ albo i więcej. Gnają z piskiem i krzykiem jak spłoszone gęsi, a za nimi księżniczka Elżbieta z rozplecionymi kosami leci bez opamiętania i z takim rozpędem, że się nie była w mocy powstrzymać i padła jak taran na Dymitra z Goraya. Ten zaś, iż ją dzieckiem na rękach nosił, więc śmiały do niej jak ojciec, oblał dziewczkę wpół i rzecze:

– Nie puszcze ptaszka! Chyba za opłatą!

– A jaką?

– Czekał, aż obmyślę.

– Co? Czekala będę? Ja? Ot, macie waszą opłatę!

– I jak się nie wstrząśnie w prawo, w lewo, tak mój Dymitr odleciał od niej na trzy kroki.

Dobrze, że się lipy chycił, boby był runął jak długi. Znacie, bratowo, gorayskiego pana? Toć chłop setny, półsiódmy¹⁸ stopy¹⁹ mierzy, a ta go strzepnęła niczym grudkę ziemi ze zapaski.

– Rety! Słyszałam, że mocna²⁰, ale żeby aż tak...

– Albo to koniec? Widząc, co się dzieje, my wszyscy w śmiech, król miłościwy z nami i w te słowa do niej się odezwie: „Kiedyś taki wyrwidąb, rad cię będę pasował na rycerza. Ino nie przystoi rycerzowi w niewieścich szatach. Hej! – zaklaskał w dłonie i gdy pacholik ze sieni wyskoczył, powiada: – Przynieś no ten mały pancerz, co w mojej sypialni wisi na ścianie! – Chłopak pobiegł, a król dalej gada: – Nosił go mój siostrzan²¹, Ludwik, gdy miał lat szesnaście. Tuszę, że prawie będzie dla waszej miłości”. Podano pancerz, Elżbietka pojrzała, ujęła go oburącz od góry, ścisnęła wargi, zmrużyła oczy i... rozdarła na dwie połowy. Jak mi Bóg miły! Niczym płat pergaminu. Na dwie połowy! I żebyż się choć zatchnęła... Gdzie tam! Poczzerwieniła ino na gębusi i tyle, po czym pośliniła palce, podmuchała, widno ją musiała palić ona stal twarda, pochyliła się do nóg królowi, pocałowała go w kolano, zakręciła się na pięcie i pomknęła ze śmiechem ku niewieścim komnatom. Taka to jest Elżusia pomorska!

– O, Jezu!... Jakbym była na miejscu cesarza niemieckiego, to bym się zlekła takiej siłaczki.

– Dlaczego? Królewska wnuczka, panna cnotliwa, urodna jak jabłuszko, jeszcze i mocna...

Bogu na klęczkach dziękować za tylorakie łaski! Ale, ale... Gdzie moja chrześnica? Dawnom dziecka nie widział.

Pani Janowa powstała z ławy i uchylając drzwi do sąsiedniej izby, zawołała:

– Kostka, Kostka! Pójdź do stryja!

I wbiegło do komnaty coś bardzo zabawnego: maleńkie, chudeńkie, o śniadej twarzączce i czarnych oczkach, w niebieskim tułubku i takiejże zapasce, niemal do ziemi sięgającej, z białą jak śnieg głowiną.

– O, dla Boga! Dziecko, jak ty wyglądasz?! Gdzieżeś to ty była?

Kostka stanęła zmieszana na środku świetlicy i wpakowała dwa palce do buzi dla nabrania otuchy.

– No, gadaj! Oniemiało cię czy co? Gdzieś była?

– U ciotki Rafałki pierzem darła²².

¹⁷ ćwierć kopy – 15; kopa – 60. [przypis edytorski]

¹⁸ półsiódmy a. półsiódma (daw.) – sześć i pół. [przypis edytorski]

¹⁹ stopa – daw. miara długości, niecałe 30 cm. Mężczyźni mierzący ponad 6 stóp, tj. więcej niż 180 cm, należeli dawniej do rzadkości. [przypis edytorski]

²⁰ chłop setny, półsiódmy stopy mierzy, a ta go strzepnęła niczym grudkę ziemi ze zapaski. (...) Słyszałam, że mocna, ale żeby aż tak... – Szajnocha w *Szkicach historycznych* wspomina o wielkiej sile Elżbiety pomorskiej. [przypis autorski]

²¹ siostrzan (daw.) – siostrzeniec. [przypis edytorski]

²² pierzem darła – dziś: darłam pierze. Pierze wyskubane z gęsi należało rozdrobnić, zanim zrobiło się z niego poduszki i pierzyny. [przypis edytorski]

– A to ci robotnica nie lada! – roześmiał się kanonik. – Ile udarła, tyle na głowie przyniosła. Uciekaj, umykaj! Nie chcę cię, bobyś mnie jeszcze opierzyła. Jakżebyś szedł przez miasto?

– Zabierz ją stąd, Hanuś. Umyj ją, uczesz, otrzep i dopiero niech wraca, jak będzie w porządku.

Dziewczynki wybiegły do alkierza, a równocześnie ukazał się we drzwiach wchodowych pan Mikołaj Wierzynek, stolnik sandomierski, konsul rady miasta Krakowa, wierny sługa i prawa ręka króla Kazimierza.

Kanonik powstał z ławy, a synowa pokłoniła się nisko i, jak to było podówczas w zwyczaju przy powitaniu młodszych ze starszymi, objęła teścia z lekka za kolana.

– Dziękować Bogu. Pan ojciec przyszedł do domu nareszcie. Strasznie się tu frasujemy z kanonikiem, że się tyła trudzicie wedle tego zjazdu.

– To za ciężkie brzemię na wasze lata – dodał ksiądz Daniel.

Pan Mikołaj wyprostował się dziarsko – a wzrostem przewyższał syna – i zaśmiał się niskim, donośnym głosem.

– E, jakoś ta może nie wnet wyzionę ducha! A zamiast troskać się o mnie przez²³ potrzeby, dalibyście lepiej kubek miodu, co to ano we dwójkę sobie popijacie na frasunek.

I usiadł za stołem, dając znak ręką synowi. Taka bowiem w onych dawnych wiekach surowa karność panowała, że nawet niemłody człowiek stał pokornie przed ojcem, póki mu tenże usiąść nie pozwolił. Ksiądz Daniel, jako duchowna osoba, wielce był poważany przez całą rodzinę i stary Wierzynek nie wymagał od niego takiej czołobitności. On sam jednak spełniał z największą gorliwością czwarte przykazanie boskie, czcił i miłował rodziców, a po śmierci matki w dwójnasób okazywał przywiązanie sędziwemu ojcu.

Wychyliwszy duszkiem kubek miodu, pan stolnik nalał natychmiast drugi, a dzban do kanonika podsunął i rzekł:

– Sprawiedliwie mi się należy wypoczynek, boć, krotofile²⁴ na bok, siłam²⁵ się wczoraj i dziś natrudził. Zjechały ich królewskie moście, jakby na umówioną godzinę, przed południem. Stół naszego pana dostatni i wyśmienity, o jadło więc nie było kłopotu. Ale gdyby nie to, żem już zawczasu przysposobił niejedno, byłby się stary Mikołaj setnie zbłąźnił. Od dwóch tygodni snuję się z robotnikami po gościnnych komnatach jak dusza w czyścicu, ale też śmieie tuszę²⁶, że długo nie zapomną panięta przyjęcia u króla Kazimierza! Wydostało się z przechowania opony²⁷ i kobierce miłościwej pani węgierskiej, izba kapie złotogłowiem od stropu aż do ziemi. Najjaśniejszy król Ludwik i król Piotr cypryjski²⁸ w srebrnej lamie²⁹ jak we zwierciadle od stóp do głów przeglądać się mogą. Waldemar duński w całej swojej stolicy nie ma takich kobierców złotem przetykanych, jak te, którymi sypialnię mu przybrałem. A Bogusławowi sama księżniczka Elżbieta mieszkanie zdobiła, z rąk mi co najpiękniejsze opony wydzieriała, jeszcze to, a jeszcze tamto, a jeszcze owo „dla miłościwego rodzica”.

Jednocześnie prawie z Mikołajem wsunęła się do świetlicy cichutko jak myszka Hanusia i schowana w ciemnym kątku, z ciekawością słuchała opowiadania dziadka.

Wbiegła potem i Kostka, ulubiona chrześnica księdza Daniela. Stanęła przy stryju i główkę, już wyczesaną z pierza, oparła o jego kolana.

– A insze pany i senatory? A rycerstwo? A dworzanie? – pytał ksiądz Daniel.

– Dało się rady wszystkiemu, jak należy – odparł stary Wierzynek. – Pokojowi królewscy i książe mają przystojne rozmieszczenie w pobliżu swych panów, żeby usługa była pod ręką.

²³ przez (daw., gw.) – tu: bez. [przypis edytorski]

²⁴ krotofila a. krotochwila (daw.) – żart, dowcip. [przypis edytorski]

²⁵ siłam się natrudził (daw.) – bardzo się namęczyłem. [przypis edytorski]

²⁶ tuszyć (daw.) – uważać, sądzić; spodziewać się, mieć nadzieję. [przypis edytorski]

²⁷ opona (daw.) – zasłona, draperia. [przypis edytorski]

²⁸ Piotr I Cypryjski a. Pierre I de Lusignan (1328–1369) – król Cypru i tytularny król Jerozolimy. [przypis edytorski]

²⁹ lama – jedwabna tkanina przetykana złotą nicią. [przypis edytorski]

Rycerstwo zaś stoi gospodą po domach w mieście, a do każdej gospody nazaczyłem komornika, co ma pilnie baczyć, by gościom dostarczono w bród wszystkiego, co potrzeba. A nim czegokolwiek zażądać zdołają, już to ma stać gotowe przed nimi.

Drzwi od sieni skrzyknęły.

– A czego tam? Co za sprawa, że mnie aż tu nachodzisz nie wołany? – chmurząc czoło, spytał Wierzynek kłaniającego się pokornie pachółka.

– Pan z Balic przysłał konnego.

– Że co?

– Że najjaśniejszy cesarz stanął wczoraj noclegiem w Olkuszu, a jutro na podwieczerek będzie w Krakowie.

– Chybaj³⁰ w te pędy na gród, pokłoń się ode mnie panu krakowskiemu, a prosto do niego idź, rozumiesz?! I powiedz mu, niech zaraz króla miłościwego o tym zawiadomi!

– Słucham waszej wielmożności.

– Ot, i moje spoczynki – dodał stolnik, zwracając się do syna. – Teraz dopiero zacnie się prawdziwa robota.

– Zaniechajcie jej na dziś, panie ojczy – rzekł Daniel. – Wywczasujcie się, zażyjcie snu zdrowego, a jutro, skoro świt, snadniej wam pójdzie.

– Dobra rada godna posłuchu. Ale nie odchodź, zaraz podadzą wieczerzę.

– Nie mogę, trzeba mi z nowiną do nuncjusza. Ostańcie z Bogiem, panie ojczy.

– Idź z Bogiem. Dobranoc.

Kostka z Hanusią skoczyły podawać płaszcz stryjowi. We drzwiach od kuchni ukazała się Ewa z misą jakiejś wybornie pachnącej strawy. Za nią pani Janowa i ciotka Rafalka, druga synowa Wierzyńka, niosły chleb, łyżki i noże, gdy wtem, jak kamień rzucony z procy, wpadł do izby dwudziestoletni chłopak w barwie dworzan królewskich. Nie mogąc słowa przemówić, oparł się o ścianę ciężko dysząc.

– Zbilut? Cóż to za obyczaj? Drogiś zabaczył³¹? Zda ci się chyba, żeś na miód zabiegł pod wiechę³²!

– Darujcie, wasza wielmożność, przykazano mi... lecieć chyżej wiatru...

– Kto przykazał?

– Pan krakowski.

– Do mnie?

– Tak jest. Miłościwy król wzywa pana stolnika.

– Wie już o cesarzu?

– Właśnie przed chwilą posłaniec z Nawojowej...

– A do mnie z Balic. Biegaj do miłościwego pana, powiedz, że idę! Ewa, gdzie moja opończa?

– Hanuś... – szepnęła Kostka.

– No?

– Biedny nasz dziadek...

– Biedny? A czego?

– Bo matusia uwarzyli³³ boczek ze śliwkami.

³⁰ *chybać* (daw.) – biegać, pędzić. [przypis edytorski]

³¹ *drogiś zabaczył* (daw.) – zapomniałeś drogi. [przypis edytorski]

³² *pod wiechę* – do karczmy. [przypis edytorski]

³³ *matusia uwarzyli* – mama ugotowała (daw. forma grzecznościowa w 3 os. lm). [przypis edytorski]

2. Pomysł Hanusi

- Matusiu...
- No?
- Dobraście jak sam miód...
- Oho, coś tam Pan Jezus dał nowego?
- Tak was miłuję, że strach!
- Znam cię, ziele próżniackie. Pewnikiem od kądzieli chcesz się wymigać, co?
- Matusiu... matusieńko jedyna, najmilejsza... takie złote słoneczko świeci, ani jednej chmurki na niebie...
- Cóż mi prawisz, jakbym oczu nie miała?
- A na dziadkowej łące tyle stokroci, przylaszczek, smótek, niezabudek, mlecza żółtego... a w dziadkowym sadzie jabłonie już kwitną...
- Skądże to wiesz?
- Stanko biegał wczoraj na Prądnik. Powiada, że ino się mieni łąka od kwiecica, a pachnie... Oj, matusiu, dajcie nam iść do sadu!
- Tyle dale³⁴? Nie puszczę. Jeszcze cię krowy poboda, psy pokąsają. Słyszane rzeczy! Czego ci się zachciewa!
- Gdzie zaś krowy, gdzie zaś psy, matusiu! Pójdzie Stanko, pójdzie Jasiak Zaklika, pójdzie Przemko z Chrobrza i Maciek ze Służewa...
- A Hanka Wierzyńkówna sama jedna z chłopakami? A to mi się córusia udała!
- Ciotka Rafałka obiecali...
- Co takiego?
- Że jak wy zezwolicie, to pójda z nami.
- Skaranie boże z tą Rafałką! Że jej Pan Jezus własnych dziątek odmówił, to już cudzym schlebia, do wszelakich zbytków zgodna. Wiadomo, na pochyłe drzewo kozy skaczą.
- Matusieńko... pobieźemy duchem... ani się opatrzyście, już my tu.
- Pani Janowa robiła srogą minę, ale i jej serce miało twardość raczej wosku niż kamienia, gdy które z dzieci przychodziło do niej z prośbą.
- Ano, niechże już wasza prawda będzie. Idźcie z Panem Jezusem. A wracać mi na obiad... pamiętaj!
- Jużci, nie chybimy, matusiu.
- Aha. A z Kostką co? Toćże to robaczek maluśki. Nie zalezie...
- A we wielkanocne święta nie była z nami na Rękawce? Wždy Krzemionki też dobry kawał za miastem.
- Ba! Rafałka ją niosła, Magda ją niosła.
- No, widzicie, matusiu, ciotka i dziś Kostkę poniosą. A Magda pójdzie ze śniadaniem, to jakby się ciotka zanadto zmęczyli...

Hanusia wybiegła pędem, by się przypadkiem co nowego matce nie przypomniało i nie stanęło na przeszkodzie zamierzonej wycieczce. Wskoczyła do piekarni po siostrzyczkę, przywdziała jej cieplejsze ubranie, bo choć to maj był, zawsze od Tatrów³⁵ śnieżne podmuchy przelatwały. Migiem zarzuciła i na siebie kabacik sukieny, lekką chuścinę na głowę i wskoczyła do mieszkania stryjostwa Tomaszów zawiadomić ciotkę o zezwoleniu matki. Ciotka zaś, przewidując tę dobrą nowinę, już była także zebrana. Stanko z towarzyszami czekali na Rynku, przed bramą domu, wyruszono tedy gwarnie i wesoło ku Floriańskiej Bramie, za miasto.

³⁴ *tyle dale* – tak daleko. [przypis edytorski]

³⁵ *Tatrów* – dziś popr. forma: Tatr. [przypis edytorski]

Najstarszy z wyrostków, czternastoletni Przemko z Chrobrza, oddał się na usługi ciotki Rafałki, która wiodła małą Kostunię za rączkę. Szedł obok niej i zabawiał rozmową. Reszta dzieci biegła gromadką na przędzie, a z tyłu za wszystkimi postępowała dziewczyna służebna z kobiałką i grubą chustą wełnianą na rękę.

Ledwie przeminęli kościół Panny Marii, spostrzegli na prawo od Sukiennic zbiegowisko, a choć im pilno było do dziadkowego sadu, zaciekawieni podstąpili bliżej.

– A co wy tam, ludzie, robicie? – spytał Stanko, uchylając uprzejmie kołpaczka.

Jeden z tłumu, mężczyzna w długim szarym żupanie, zapewne rzemieślnik lub kupiec, spojrział z uśmiechem na chłopca i rzekł:

– A toć wnuk pana Wierzyńkowy i pyta, co my tu robimy. Nie wiesz to, co twój dziad, pan stolnik sandomierski, z rozkazu miłościwego króla zarządził?

– Nie wiem. A co takiego?

– To się przypatrz! Na czterech rogach Rynku postawiono kadzie z winem i skrzynie z owsem³⁶ dla wygody przyjezdnych gości i ku pożywieniu ich koni. Wprawdzie po gospodach czuwają komornicy, by jadło i picie było na zawołanie, ale na wszelki wypadek, gdyby komu zabrakło, może iść na Rynek i czerpać do woli. A gdy się i skrzynie wypróżnią, służba królewska na nowo je napełnia. Patrz, synku, co tu ludzi z dzbankami ciśnie się po ono wino... niczym w Kanie Galilejskiej! Cha! cha! cha!

– I to tak cały dzień będzie? – spytał Jasiek Zaklika.

– Cały dzień? A gdzie cię to chowano, mój żaczku, i w jakiej szkole gościnności uczono? Cały dzień. A to by mi się podobało! Pokąd weselne gody się nie odprawią, a rycerstwo i insze pany nie odjadą, ma się lać wino jako ta rzeka. Niech lud pije za zdrowie i pomyślność najjaśniejszych i miłościwych gości!

Chłopcy przypatrywali się chwilę zgiełkliwemu czerpaniu wina z kadzi, ale Hanusia nawoływała do pośpiechu, więc poszli.

– Coś wam powiem – rzekła dziewczynka z miną tajemniczą, oglądając się, czy ciotka tuż za nimi nie idzie. – Ino cicho, sza, bo by się gotowe nie udać.

– Albo my to dziewczki, żebyśmy dużo gadali? – burknął rówieśnik Hanki, dziesięcioletni Maciek ze Służewa.

– Widzicie go! Ledwie to chodzi, dwie piędzi³⁷ mierzy, a dziewczkom przygania.

– A tyś rośła jak dąb! W dziadkowej ciźmie³⁸ z wygodą się prześpisz, jeszcze i Kostka przy tobie!

– Truteń jeden. Stanko! Nie daj siostry krzywdzić! No, rusz się!

– Cichajcie! Niech ino ciotka usłyszy, że się swarzycie, zaraz do domu nawróci, cobyście tam bajkowali po próznicy!

– Jam nie zaczynała – rzekła Hanusia.

– A mnie się ino tak wyrwało – zapewniał Maciek.

– No, to niechże będzie święta zgoda! A ty, Hanka, gadaj, coś miała gadać – zakończył spór Jasiek Zaklika.

– Ano, tedy chciałam rzec, żebyśmy na łące i w sadzie narwali kwiatów, ile tylko unieść zdołamy. Ale to musi być strasznie dużo! A skoro przyjdziemy do dom... – Tu się zacięła, jakby się nad czymś namyślając.

– No, a jak wrócimy do domu, to co?

– To złożymy kwiatki w chłodzie... skropimy wodą... i... będziemy czekać.

³⁶ Na czterech rogach Rynku postawiono kadzie z winem i skrzynie z owsem dla wygody przyjezdnych gości i ku pożywieniu ich koni – wg Długosza. [przypis autorski]

³⁷ piędź – daw. miara długości, ok. 20 cm. [przypis edytorski]

³⁸ ciźma (daw.) – but, pantofel. [przypis edytorski]

- Cóż ci dolega, co ano stękasz jak stara Wojnarka pod dominikanami?
- Okrutnie się boję, czy się uda.
- Gadajże raz!

– Uważajcież. Dziaduś powiadali wczoraj stryjowi, że wszystkie króle i książęta, co tu na wesele pojeżdżały, oczekują wieści, zali się najjaśniejszy cesarz niemiecki nie zbliża. A gdy on z ostatniego popasu wyruszy, o czym rozstawieni konni doniosą, wtedy zbiorą się wszyscy razem i pospieszą jemu naprzeciw. Księżniczka Elżbieta zaś, że to nie przystoi narzeczonej nadszukiwać nad miarę swemu przyszlęmu małżonkowi – tak dziaduś gadali, ale sobie rozważam, że ja, gdybym szła za króla, to bym srodze wyszukiwała...

- Co tam o ciebie! Powiadaj dalej – przerwał jej niecierpliwie Stanko.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.